

Liska Zdziska ktoś skazał na śmierć albo życie w klatce. Rozmowa z Izabelą Całus

Są zwierzęta, które nigdy nie przyzwyczajają się do życia w klatce. Mogą być albo wolne, albo umrzeć – mówi Izabela Całus, lekarz weterynarii z Gabinetu Med.-Wet w Bielsku-Białej, który zajmuje się leczeniem także dzikich zwierząt.

W bielskim Ośrodku Rehabilitacji Dzikich Zwierząt Mysikrólik poznałam oswojonego lisa Zdziska. Daje się nawet głaskać. To jeden z pani pacjentów.

Izabela Całus: To jest w ogóle dziwna historia. Lis został znaleziony jako szceniak, był już wtedy zupełnie oswojony. Ktoś najprawdopodobniej zabrał go do domu, a potem, gdy lis zaczął sprawiać problemy, po prostu wyrzucił, może myśląc, że zwierzę sobie jakoś poradzi. Tymczasem to było jeszcze lisie dziecko.



Co roku do lecznicy trafia wiele sarniąt okaleczonych w czasie koszenia łąk. Fot. Archiwum Gabinetu Weterynaryjnego Med Wet

Zdzisek od początku garnął się do ludzi, kochał psy. Od początku wiedzieliśmy, że lis nie może wrócić na wolność, bo będzie przychodził ludziom do domów, zabijał kury, wcześniej czy później zostanie wydany na niego wyrok, zastrzelą go myśliwi. Myśleliśmy, że będzie go można wykorzystać do edukowania dzieci, pokazywać im, jak piękne i miłe jest to zwierzę, którego nienawidzi tyłu

dorośli, na które się poluje. Okazało się jednak, że Zdzisek jest kompletnie nieobliczalny, że gdzieś tam w środku jest nadal dzikim zwierzęciem. Potrafi nagle dotkliwie ugryźć. Wykastrowaliśmy go, ale to także nie zmieniło jego charakteru.

Mogliśmy go albo poddać eutanazji, albo zostawić w ośrodku. Wybraliśmy to drugie rozwiązanie, bo on zna ludzi, więc go w taki sposób nie krzywdzimy. Ale ktoś, kto go oswoił, skazał go na życie w klatce.

W ośrodku był też oswojony dzik.

To kolejna zagadka. Dzik spacerował pomiędzy domami, na widok człowieka wywracał się na grzbiet domagając się drapania po brzuchu. Też nie może wrócić na wolność. Oswajając dzikie zwierzęta wyrządzamy im wielką krzywdę.

Miłość do zwierząt jest bardzo trudna, wymaga przede wszystkim rozsądku. Dzikiemu zwierzęciu nie wystarczą pełne miski i kolorowe poduszki. To mu nie zapewni szczęścia. Jest szczęśliwe tylko wtedy, gdy żyje zgodnie ze swoją naturą.

Co dzieje się w sytuacji, gdy trafia do was zwierzę, o którym wiadomo, że nie będzie mogło wrócić na wolność?

Lecząc dzikie zwierzęta już od jakiegoś czasu mniej więcej wiemy, jak różne gatunki zachowują się w pewnych sytuacjach. Sarny na czas leczenia potrafią współpracować z człowiekiem, co nie przeszkadza w ich późniejszym wypuszczeniu na wolność, bo w swoim naturalnym środowisku szybko dziczeją.

Są gatunki, które zupełnie nie nadają się do życia w klatce, które albo są wolne, albo umierają. Coraz częstsze w naszych miastach są piękne, duże gołębie grzywacze. Ten ptak jest wyjątkowo dziki. Jeśli próbujemy przetrzymać go w klatce, rozbija się w niej, kaleczy. Te ptaki nie akceptują życia w niewoli. Jeśli taki gołąb nie może wrócić na wolność, poddajemy go eutanazji. Trzymanie go w klatce byłoby znęcaniem się nad nim.

Dzikie zwierzęta to chyba znacznie trudniejsi pacjenci, niż nasz domowe psy czy koty?

To pacjenci nieobliczalni. Większość zabiegów, nawet tak rutynowych, jak pobieranie krwi, musimy wykonywać u nich w narkozie. Te zwierzęta giną czasem nie z powodu urazu, z jakim trafiają do gabinetu, ale z powodu stresu. Doprowadza on do bardzo silnego wyrzutu niektórych hormonów, to może zwierzę zabić.

Leczyła pani także zaskronca pogryzionego przez kota. On także wymagał podania narkozy?

Jemu wystarczyło znieczulenie miejscowe (śmiech). Rany udało się zeszyć, zaskroniec wyzdrowiał i wrócił na wolność.

Nie odmawiacie pomocy żadnemu zwierzęciu. Kiedyś córka kolegi przyniosła do was zwykłego szczura, też go leczycie.

Żadne zwierzę nie ma prawa cierpieć. Leczymy też gołębie, choć wiele osób uważa, że jest ich w miastach za dużo. Oczywiście, jeśli trafia do nas gołąb z bardzo poważnymi obrażeniami, poddajemy go eutanazji. Ale gołębie to twardziele, wychodzą obronną ręką nawet z bardzo poważnych opresji.

Jakich zwierząt trafia do was najczęściej?

Najwięcej mamy właśnie różnych ptaków. Ale to wszystko zależy też od pory roku. Zimą leczyliśmy bardzo dużo saren. Gdy jest śnieg, zwierzęta te w poszukiwaniu pokarmu zaczynają przychodzić bliżej ludzkich siedzib. Zdarza się niestety, że wpadają pod samochody albo są poranione przez puszczone samopas psy.



Wszystkie ryjówkowate są w Polsce objęte ochroną częściową. Tę próbował upolować kot. Fot. Archiwum Gabinetu Weterynaryjnego Med Wet

Boję się wiosny, bo zawsze ludzie przynoszą wtedy do nas młode kozłeta saren potwornie okaleczone w czasie koszenia łąk. One mają zwykle bardzo dramatyczne obrażenia, ucięte kończyny, czy kawałki pyszczków, w 90 procentach przypadków możemy tylko skrócić cierpienie takiego zwierzęcia, bo na ratunek szansy nie ma żadnej.

Małuchy ukryte w trawie czekają na matkę. Najlepiej powstrzymać się wiosną od koszenia trawy. Jeśli już nie można tego zrobić, to dobrze jest przeszukać łąkę, nawet z użyciem psa, o ile jeśli oczywiście potrafimy nad nim zapanować, by nic złego nie zrobił sarnie.

Bliskość człowieka większości zwierząt niestety nie służy.

Dzikim zwierzętom zaczyna po prostu brakować miejsca do życia. Poprzecinaliśmy ich świat drogami, zabudowaliśmy niemal każdy jego kawałek domami. My czasami wypuszczając po leczeniu na wolność zwierzę, które nie powinno mieć kontaktu z człowiekiem nie możemy znaleźć odpowiedniego miejsca, bo ludzie są wszędzie.

Bardzo często trafiają do nas jeże w złym stanie, wychudzone. Mają ogromny kamień na zębach, z powodu bólu nie mogą jeść. A dlaczego tak się dzieje? Coraz więcej osób w naszych miastach dokarmia bezdomne koty. W takich miejscach dokarmiania pojawiają się także jeże. Im kocie jedzenie bardzo szkodzi. Gdyby jadły, jak powinny, owady, nigdy nie miałyby takich problemów. W dodatku niszczyłyby wtedy sporo tak nieulubianych przez nas szkodników.

Czasem ludzie w gabinecie opowiadają nam, jak to przychodzą do nich na posiłki jeże, myślą, że robią dla nich coś dobrego, tymczasem jest wręcz przeciwnie, bardzo im szkodzą. Poziom wiedzy o naturze jest niestety w naszym społeczeństwie bardzo niski.

Pani praca to także bardzo miłe momenty. Na wolność wrócił potrącony wilk, do którego razem z przyrodnikami jechaliście aż pod Toruń. Myśliwi chcieli go zastrzelić, ale osoby, które wezwały pomoc, dzielnie go broniły do czasu waszego przyjazdu.

Wilk wrócił na wolność po kilkunastotygodniowym pobycie w ośrodku rehabilitacyjnym. Potem był drugi wilk, któremu też udało się pomóc.

Jest też Marysia. Piękna, zdrowa, młoda, dorodna samica rysia, która lada moment wróci na wolność i z którą wiążemy ogromne nadzieje. Ona jesienią pojawiła się w Węgierskiej Górze. Chodziła od domu do domu i szukała mamy. Próbowaliśmy intensywnie poszukiwać samicy, ale nie udało się, musiało stać się coś złego. W rejonie, skąd mogła pochodzić Marysia znaleziono potem zresztą szczątki rysia, to mogła być jej matka. W chwili znalezienia Marysia był wielkości domowego kota, ważyła 4,5 kilo. Teraz waży ponad 12 kilo.

Wymagało to specjalnego zachowania oraz ostrożności, ale udało się Marysi nie oswoić. Rysica ma już założoną obroże telemetryczną, przyzwyczajają się do niej.

Czy wilki i rysie chorują na takie same choroby, jak psy i koty?

Kiedyś w Stanach Zjednoczonych coś zabijało szczenięta wilków. Naukowcy zrobili badania, okazało się, że to parwowiroza, choroba, przeciwko której szczepimy swoje psy. Na północy Polski jest wataha wilków, którą dziesiątkuje świerzbowiec. Choroba banalna w przypadku naszych psów, każdy lekarz weterynarii sobie z nią poradzi. Nielezione wilki na nią czasem umierają. To samo dotyczy lisów.

To może je odławiać i leczyć?

Wszyscy naukowcy są przeciwni takim działaniom. To nie jest tak, że każde zwierzę zachoruje. Najczęściej chorują te słabsze osobniki, jest to więc naturalna selekcja. Być może, gdyby to był gatunek ekstremalnie zagrożony wyginięciem, można by się nad tym zastanowić.

Ale szczepimy lisy przeciwko wścieklicznie.



Izabela Całus i jeden z tegorocznych podopiecznych - młody borsuk. Fot. Archiwum Gabinetu Weterynaryjnego Med Wet

Tak, ale to zupełnie inna sytuacja, bo dotyczy choroby, która zagraża nam, ludziom. Jeśli już ingerujemy w przyrodę, róbmy to mądrze. Są zwierzęta, którym możemy i powinniśmy pomóc. To na przykład zwierzęta potrącone przez samochody. One cierpią na skutek naszej działalności, to nie ma nic wspólnego z prawami, jakimi rządzi się natura. Jeśli już nawet nie jesteśmy im w stanie pomóc, powinniśmy choć humanitarnie poddać je eutanazji. Po nawałnicach, jakie przeszły niedawno nad miastem, trafiły do nas młode wiewiórki, które wichura wyrzuciła z gniazda. Takie zwierzę też wymaga pomocy.

Ale teraz co chwilę ktoś przynosi do nas młode, opierzone już ptaki uczące się latać. Gdy mówimy, żeby odnieść je na miejsce, bo gdzieś tam na pewno w pobliżu czekają na nie rodzice, słyszymy, że co z nas za weterynarze, że jesteśmy okrutni. Pomagajmy dzikim zwierzętom, ale róbmy to rozsądnie.

Izabela Całus - lekarz weterynarii Izabela Całus jest absolwentką Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Współpracuje ze Stowarzyszeniem dla Natury „Wilk” oraz Ośrodkiem Rehabilitacji Dzikich Zwierząt Mysikrólik. Kocha psy rasy basset.